

Jedno badanie MIT, które powinno zmienić sposób, w jaki nauczyciele korzystają z ChatGPT.

Co kilka lat pojawia się nowe narzędzie, które rzekomo „ogłupia” ludzi. Najpierw były kalkulatory, potem Google, GPS, smartfony, a dziś na celowniku znalazł się ChatGPT. Gdy w mediach pojawiła się informacja, że naukowcy z MIT skanowali mózgi osób korzystających z tej technologii i zauważyli „mniejsze zaangażowanie”, internet zrobił to, co robi najlepiej – uprościł złożone wnioski do jednego, chwytliwego nagłówka sugerującego, że sztuczna inteligencja niszczy nasze zdolności myślenia.

Tymczasem rzeczywistość okazała się znacznie ciekawsza i, co najważniejsze z perspektywy szkoły, dużo bardziej użyteczna. Badanie nie było moralnym osądem sztucznej inteligencji, lecz próbą zrozumienia, jak zmienia się sposób, w jaki nasz mózg angażuje się w wykonywanie zadań, gdy korzystamy z nowoczesnych narzędzi. A to, co odkryto, doskonale wpisuje się w codzienne doświadczenia nauczycieli, którzy obserwują, jak technologia wpływa na sposób uczenia się uczniów.

Naukowcy z MIT Media Lab przeprowadzili eksperyment z udziałem 54 uczestników, głównie studentów, którzy mieli pisać krótkie eseje przypominające zadania egzaminacyjne. Jedna grupa korzystała z ChatGPT, druga z wyszukiwarki internetowej, a trzecia pracowała wyłącznie samodzielnie. W trakcie pisania rejestrowano aktywność mózgu za pomocą EEG, a następnie proszono uczestników o wyjaśnienie lub streszczenie własnych tekstów.

Wyniki pokazały, że osoby intensywnie wspierające się ChatGPT pisały szybciej, ich teksty były poprawne i płynne, ale jednocześnie miały trudność z wyjaśnieniem, co właściwie napisały. Ich mózgi wykazywały mniejsze zaangażowanie obszarów odpowiedzialnych za uwagę, pamięć roboczą i przetwarzanie znaczeń. Co istotne, badanie dotyczyło wyłącznie zadań pisemnych i miało charakter wstępny, więc nie można na jego podstawie wyciągać wniosków o inteligencji czy długofalowych skutkach korzystania z AI.

Z perspektywy szkoły nie jest to jednak nic zaskakującego. Od lat wiemy, że gdy korzystamy z narzędzi, które przejmują część pracy za nas, nasz mózg naturalnie się do tego dostosowuje. Uczniowie nie zapamiętują już numerów telefonów, rzadziej korzystają z map papierowych, a obliczenia wykonują za pomocą kalkulatora. Nie oznacza to, że są mniej zdolni, lecz że ich energia poznawcza jest kierowana gdzie indziej.

Pisanie, podobnie jak rozwiązywanie zadań matematycznych czy formułowanie wypowiedzi ustnych, to nie tylko tworzenie gotowego produktu, lecz przede wszystkim proces myślenia. Gdy uczeń sam układa argument, dobiera słowa i porządkuje myśli, jego mózg intensywnie pracuje. Kiedy jednak gotowy tekst generuje za niego narzędzie, część tego procesu zostaje pominięta. To nie musi być problemem, o ile nauczyciel świadomie zaplanuje sposób wykorzystania technologii.

Prawdziwe ryzyko nie leży w samej sztucznej inteligencji, lecz w jej bezrefleksyjnym, domyślnym używaniu. Jeśli ChatGPT staje się automatycznym rozwiązaniem każdego zadania wymagającego myślenia, uczniowie tracą okazję do ćwiczenia kluczowych kompetencji. Automatyzacja świetnie sprawdza się przy wykonywaniu prostych czynności, takich jak formatowanie tekstu czy wyszukiwanie informacji, ale uczenie się wymaga pewnego „tarcia”, wysiłku i czasu.

W szkolnej praktyce oznacza to, że warto najpierw pozwolić uczniom samodzielnie spróbować sformułować odpowiedź, zaplanować wypowiedź czy rozwiązać problem, a dopiero później zaproponować wsparcie AI jako narzędzie do korekty, inspiracji lub podsumowania. Na przykład uczeń może najpierw napisać własne streszczenie lektury, a dopiero potem porównać je z wersją wygenerowaną przez ChatGPT, analizując różnice i poprawiając swoją pracę.

Dobłą praktyką jest także proszenie uczniów o wyjaśnienie własnymi słowami tego, co powstało z pomocą sztucznej inteligencji. Jeśli potrafią opisać strukturę argumentu, sens wypowiedzi czy tok rozumowania, oznacza to, że naprawdę rozumieją materiał. Jeśli nie, to sygnał, że proces uczenia się został skrócony zbyt mocno.

W edukacji zakazy zwykle nie przynoszą efektów, a bezkrytyczne wdrażanie nowych narzędzi bywa równie nieskuteczne. Najlepszym rozwiązaniem jest etapowe wykorzystanie technologii, w którym najpierw sprawdzamy zrozumienie ucznia, a dopiero potem pozwalamy mu korzystać z narzędzi

przyspieszających pracę. Podobnie w pracy nauczyciela nie wszystkie zadania powinny być maksymalnie automatyzowane. Planowanie lekcji, ocenianie, podejmowanie decyzji wychowawczych czy refleksja nad postępami uczniów wymagają ludzkiego zaangażowania i namysłu.

Badanie MIT nie dowodzi, że ChatGPT czyni ludzi mniej inteligentnymi. Pokazuje raczej, jak łatwo możemy zrezygnować z wysiłku myślowego, gdy gotowa odpowiedź jest na wyciągnięcie ręki. Przyszłość edukacji nie polega na odrzucaniu nowych technologii, lecz na mądrym ich wykorzystywaniu w taki sposób, aby wspierały rozwój, a nie zastępowały proces uczenia się.

Szybkość działania jest dziś łatwa do osiągnięcia. Zrozumienie wciąż wymaga czasu, refleksji i zaangażowania. A to właśnie te elementy sprawiają, że edukacja ma sens.

Dbajmy o uczniów, ale nie zapominajmy o sobie.

Mariusz Walak